

By rolnik nie szkodził przyrodzie

– Na zimę kupuję moim pszczołom cukier z Paragwaju, z trzciny cukrowej. Jest dwukrotnie droższy od buraczanego, ale wolny od insektycydów. Rolnik powinien zdawać sobie sprawę z tego, co środowisku służy, a co mu szkodzi – mówi prof. dr hab. inż. Piotr Nowakowski z Uniwersytetu Przyrodniczego, specjalista od hodowli zwierząt i właściciel gospodarstwa ekologicznego

ROZMOWA Z

Piotrem Nowakowskim

ANETA AUGUSTYN: Kto zajmuje się Pańskimi owcami, kiedy wyklada Pan na uczelni?

PROF. DR HAB. INŻ. PIOTR NOWAKOWSKI, UNIwersytet PRZYRODNICZY: Same się sobą zajmują. Przed laty stworzyłem sobie w górach Kotliny Kłodzkiej gospodarstwo, które zostało pomysłane tak, żebym nie musiał się o nie zanadto kłopotać, kiedy jestem na uczelni, gdzie pracuję na cały etat. Mam kilkanaście owiec, którym sprawiłem do towarzystwa trzy lamy. Dają im poczucie bezpieczeństwa.

Lama zamiast psa pasterskiego?

– Tak, z tym że jest mniej kosztowna od psa pasterskiego, który potrzebuje zjeść tyle co człowiek. Lamy doskonale sprawdzają się w tej roli, pilnują stad owiec m.in. w Ameryce. Owca na widok drapieżnika czy obcego ucieka, natomiast lama idzie w jego kierunku, nie jest tak bojaźliwa. Lama jest dla owcy jak duży brat. My tu sobie rozmawiamy we Wrocławiu, a one zajmują się moim stadem. W dodatku żywią się tym, co rośnie, nie są uciążliwe dla środowiska. Przeciwnie, pielęgnują krajobraz, który dzięki naturalnym kosiarkom nie zarasta samosiejkami. Mam 3,6 hektara w nieskażonym otoczeniu i zależało mi na tym, żeby stworzyć gospodarstwo, które będzie funkcjonować z poszanowaniem tego środowiska. Działalność rolniczą dopiero niedawno zaczęto postrzegać – poza znaczeniem czysto produkcyjnym – jako ważny element kształtowania środowiska.

Można hodować zwierzęta mniej lub bardziej ekologicznie?

– Oczywiście. Przede wszystkim nie ingerujemy za bardzo w naturalny rytm zwierząt. Moje owce wypasają się przez cały rok na wolnym powietrzu. W ogóle nie trzymam ich w zamkniętym budynku; mają jedynie całonoczną wiatę z sianem. To zdecydowanie wpływa na ich dobrostan: w ten sposób hartują się, mają lepszy metabolizm i samopoczucie. Czasami obrońcy zwierząt, którzy nie znają się na ich fizjologii, próbują interweniować, widząc je na mrozie. Tymczasem zwierzęta doskonale się dostosowują: gęstnieje im sierść, stają się bardziej odporne na choroby; koń może wytrzymać nawet przy minus 50 stopniach.

Budynki inwentarskie zwierzętom nie służą: łatwiej przenoszą się tam choroby, często są ciasne i niedoświetlone. Tak naprawdę powstały nie dla wygody zwierząt, tylko człowieka, któremu łatwiej tak ogarnąć swój zwierzynek. Jeśli już je stawiamy, to dbajmy o ich odpowiednią powierzchnię i regularny dostęp do wiaty.

Chów pastwiskowy i otwarta przestrzeń to nie tylko komfort dla zwierząt, ale i bardziej zróżnicowane pożywienie, które utrzymuje je w lepszej formie. Brak przesterzania szczególnie dotkliwie odczuwają na przykład kury zielononóżki, które w zamknięciu stają się osowiałe; muszą być na wolności, wyszukiwać sobie pędraki, trawy, zioła.

Na łące, na której pasą się moje owce, rośnie pół setki gatunków roślin – ta wielka bioróżnorodność to dla nich naturalna apteka, dzięki której omijają je choroby. Nie muszą stosować leków czy na przykład środków odbarczających, które bardzo negatywnie działają na środowisko. Zamiast nich można podać wrotycz, czosnek czy koniczyńkę białą. Lepsiej wzmocnić naturalną odporność, niż sięgać po medycynę weterynaryjną.

ARTYKUŁ DOTOWANY
PRZEZ WOJEWÓDZKI
FUNDUSZ OCHRONY
ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
WE WROCŁAWIU



Na przykład po kontrowersyjne antybiotyki?

– Są tak kosztowne i zostały tak napiętnowane medialnie, że rolnicy sięgają po nie ostrożnie. W paszy są zakazane; może je przepisać wyłącznie weterynarz.

Na co Panu owce, skoro popyt na wełnę skończył się przed laty?

– Nie o wełnę chodzi, bo to akurat jest rasa tzw. owiec linijających, stworzonych na bazie owcy z naszego zoo, gdzie skojarzono owcę wrzosówkę, czyli pierwotną rasę polską, z muflonem. Nie trzeba ich strzyć, bo same gubią sierść. Mięsa używam tylko na własne potrzeby; nie mogę puścić w obieg, ani nawet sąsiada poczęstować, bo musiałbym mieć stosowne zezwolenia weterynaryjne. Hoduję owce także ze względów ekologicznych: wypas jest naturalnym systemem chowu, który podtrzymuje różnorodność środowiska i jest pozytywnie postrzegany przez ekologów.

Czym rolnicy tradycyjni szkodzą środowisku?

– Kontrowersyjne są środki owadobójcze. Kiedyś przyskaliśmy rośliny, kiedy pojawiał się na nich szkodnik. Teraz tymi preparatami zaprawia się profilaktycznie już nasiona, na przykład rzepaku czy słonecznika. Taki środek krąży potem w roślinie przez całe jej życie i dostaje się również do nektaru. Pszczoły, które „napijają się” insektycydów, mają potem poważne problemy: gubią orientację, nie wiedzą już, dokąd i po co lecą, zapominają wrócić do ula; dopada je taki pszczeli Alzheimer. Pszczelarze oprotestowują te środki, bo mają z tym kłopot. Wiem coś o tym, bo sam mam 70 pszczeli rodzin, które robią miód, m.in. z gryki, z ziół i górskiej maliny...

Na zimę, gdy pszczoły trzeba dokarmić, kupuję im cukier z Paragwaju, z trzciny cukrowej. Jest dwukrotnie droższy od buraczanego, ale sęk w tym, że nasze buraki też są traktowane tymi insektycydami, które pszczołom nie służą. Zresztą trują też inne owady, choćby chronione motyle. Mój miód jest rzeczywiście ekologiczny; robię szczegółowe analizy, żeby klient wiedział, co je.

Co ma zrobić rolnik, który chce być eko, ale musi też działać zgodnie z regułami rynku?

– Rolnictwo jest sterowane z zewnątrz: przez rynek, prawo i mody. Kompromis nie jest łatwy: jak ktoś chce mieć dobry plon z rzepaku, to musi kupić zabrytą zaprawioną chemią. Nie zawsze jest możliwe bycie eko, nawet przy najlepszych chęciach, ale można próbować być proekologicznym choćby w pewnym stopniu. Przede wszystkim powinien mieć wiedzę, zdawać sobie sprawę z tego, co środowisku nie służy.

Nawozy mineralne, które bazują na azocie, fosforze i potasie, oczywiście zwiększają wydajność, ale stosowane na dłuższą metę, zaburzają równowagę w glebie, na której rosną po-

MIECZYSLAW MICHALAK



– Hodując zwierzęta, nie powinniśmy ingerować w ich naturalny rytm – przekonuje prof. Piotr Nowakowski

MIECZYSLAW MICHALAK



Prof. Nowakowski przestrzega przed nadmiernym stosowaniem w rolnictwie nawozów mineralnych: – Bazują one na azocie, fosforze i potasie. Oczywiście zwiększają wydajność, ale stosowane na dłuższą metę zaburzają równowagę w glebie, na której rosną potem mniej odporne rośliny

tem mniej odporne rośliny. W ziemi musi być cała tablica Mendelejewa i najlepiej udaje się to poprzez wykorzystanie nawozów naturalnych. Starajmy się maksymalnie zagospodarowywać na kompostach wszelkie odpady organiczne: powinny tam trafić resztki z gospodarstwa domowego, m.in. skorupki od jajek, które są znakomitym źródłem wapnia, czy herbaciane fusy, które zresztą są dobrym nawozem dla roślin doniczkowych.

Warto stosować płodozmian?

– Tak, naprzemienne obsiewanie ziemi uprawnej różnymi gatunkami

roślin nie tylko chroni przed szkodnikami, ale również zapobiega wyjawianiu gleby, której monotonia nie służy. Złazacza że od lat w naszym krajobrazie dominują uprawy uproszczone: uprawia się głównie pszenicę, kukurydzę i rzepak, bo one generują zyski. To towar globalny, obecny na światowych giełdach. Zniknęło natomiast wiele roślin, które kiedyś były popularne. Z czasów mojego dzieciństwa, z lat 60. pamiętam pola konopne ciągnące się wzdłuż dróg na Dolnym Śląsku. Dziś ich nie ma, bo konopie zaczęły być kojarzone z narkomanią, poza tym włókna konop-

ne zostały wyparte przez sztuczne, tańsze w produkcji. Nasz region miał kiedyś olbrzymi rynek lniany, ale i tu ekonomia okazała się bezwzględna: tanie tkaniny z Azji „pogrzebały” nasze wyroby lniane. Zaniechano również uprawy koniczyń i lucerny, które służyły za paszę, ponieważ drastycznie obniżyła się populacja zwierząt hodowlanych. Produkcja, wcześniej dotowana przez państwo, przestała być opłacalna. Mamy w gospodarstwach o połowę mniej bydła niż przed 1989 r., a hodowla owiec spadła o 90 proc.! ●

ROZMAWIAŁA ANETA AUGUSTYN

Eko-rolnik

Rolnik, który chce współpracować z przyrodą, a nie działać przeciw niej, nie powinien stosować syntetycznych środków ochrony roślin i nawozów sztucznych, zapraw nasiennych, sztucznych koncentratów, organizmów genetycznie modyfikowanych, pasz przemysłowych, antybiotyków, hormonów. W rolnictwie ekologicznym jako nawozy sto-

suje się m.in. obornik, wermikompost z odchodów dżdżownicy kalifornijskiej, kompostowane odpady domowe, wywar gorzelnicy, węgiel wapnia pochodzenia naturalnego (kreda, sproszkowany wapień), mączkę kamienną, kompostowaną korę drzew, odpady z uprawy grzybów. W celu ochrony roślin przed chorobami i szkodnikami można sięgać po substancje pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, np. wosk pszczeli jako masę ogrodniczą do ran drzew, olejki

sosnowy i miętowy. Dopuszcza się także niektóre związki miedzi, siarkę, olej parafinowy, piasek kwarcowy. Do walki z chwastami wskazane są metody mechaniczne, np. brony, opielacze oraz metoda termiczna polegająca na niszczeniu wierzchołków wzrostu chwastów wysoką temperaturą z urządzenia z palnikami gazowymi. Pszczelarze mogą sięgać po produkty homeopatyczne oraz mentol, tymol, eukaliptol, kamforę. ●

WWW.ROLNICTWOEKOLOGICZNE.ORG.PL